

*Michał Jarmuż*

WARUNKI MIESZKANIOWE W POLSCE  
LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH XX WIEKU  
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW OSOBISTYCH

Znany varsavianista i dziennikarz – Olgierd Budrewicz – w swej wielokrotnie wznawianej książce *Bedeker warszawski* poświęcił kwestii mieszkaniowej fragment tyleż interesujący, ileż prześmiewczy:

„Żeby życie nie było zbyt piękne – pisał – Pan Bóg wymyślił urząd kwaterunkowy. Na dowód zaś, że piekło istnieje – w kwaterunku poczekalnię, okienka, urzędników, akta, komisje, woźnych. Brak kilkuset tysięcy izb mieszkaniowych w Warszawie niezupełnie rekompensuje jedenaście dzielnicowych urzędów kwaterunkowych, plus biuro spraw lokalnych, plus miejska, plus wojewódzka komisja lokalowa. [...] Korytarze każdej z tych instancji mogą służyć za bezbłędne tło do koszmarnego filmu: tłum ponurych petentów, cisza przerywana eksplozjami gniewu i płaczu, tajemnicze szepty po kątach, dym, godziny oczekiwania. Urzędnicy [...] siedzą dostojnie, celebując swą godność w przekonaniu społecznej ważności i zupełnej bezradności. Jak się trafi który zaradny, idzie zaraz siedzieć w innym miejscu. [...] W dżungli proceduralnej przepisów kwaterunkowych orientuje się nieliczna grupa urzędników i około dziesięciu warszawskich adwokatów. Tak zwani ludzie potrafią tylko pisać podania i czekać. [...] Kiedyś – za lat kilkanaście – kwaterunek zastąpiony zostanie dostateczną ilością lokali mieszkaniowych, wprowadzona będzie odpłatność mieszkań przydziałowych i sensowne czynsze. Piękny czas! Każdy z nas będzie miał trzypokojowe mieszkanie z łazienką i własny helikopter”<sup>1</sup>.

Choć kwaterunek nie był jedyną drogą uzyskania mieszkania, cytując powyższy uświadamia, jak istotnym dla przeciętnego obywatela Polski Ludowej był problem posiadania własnego mieszkania. Samodzielne lokum było najczęstszym tematem listów interwencyjnych do instytucji partyjnych i państwowych różnych szczebli, prasy, radia, potem również telewizji. O wadze tego problemu świadczy

---

<sup>1</sup> O. Budrewicz, *Bedeker warszawski*, Warszawa 1966, s. 124–125.

również jego częste występowanie wśród postulatów strajkowych oraz niezmiennie pierwsze miejsce pośród najważniejszych spraw do załatwienia w badaniach socjologicznych.

Mimo że prowadzone w PRL spisy powszechne świadczyły o postępującej poprawie standardów lokali oraz zmniejszaniu się ich przeciętnego zaludnienia, poczucie niezaspokożenia potrzeb w tym okresie miało nadal charakter masowy. Nic więc dziwnego, że wobec ciąglego niezadowolenia z sytuacji lokalowej w Polsce niebagatelnego znaczenia nabrały wszelkie sposoby rozładowywania mieszkaniowych frustracji.

W znakomitej większości do pobudek leżących u podstaw podjęcia przez statystycznego Polaka poszukiwań nowego lokum należał niski standard zajmowanego „M”. Skala potencjalnych uciążliwości była oczywiście w wielu wypadkach kwestią subiektywnych odczuć, których z perspektywy badawczej nie sposób kategoryzować ani oceniać. To, co dla jednych wydawało się nieznośne, inni przyjmowali w milczeniu, trwając w nadziei na rychłą poprawę. Analizując materiały archiwalne i pamiętnikarskie dotyczące warunków mieszkaniowych, pokusić się jednak można o pewną systematykę. Opierać się ona może na wspólnych „motywach przewodnich” skarg i wspomnień, tworząc rodzaj rejestru mieszkaniowych osobliwości<sup>2</sup>.

Jedną z nich był katalog miejsc nietypowych, w których zmuszeni byli mieszkać pechowi lokatorzy. W wypadku przedłużającej się „bezdomności” wachlarz możliwych rozwiązań okazywał się bardzo szeroki, zaś obrane „prowizorki” wyjątkowo trwale zapisywały się w życiorysach ich lokatorów. W ogromnej większości wypadków skutecznym ratunkiem przed „włóczęgostwem” okazywało się przerabianie na lokale mieszkalne pomieszczeń nieużytkowych. Do tej kategorii należały wszelkiego rodzaju poddasza, piwnice i ślepe korytarze. Warunki mieszkaniowe takich miejsc najczęściej urągały wszelkim zasadom higieny i godności człowieka.

„Nie chcę być złośliwy, ale pomieszczenie to wyglądało jak chlew – pisał jeden z korespondentów do Biura Listów Telewizji Polskiej. – Był to zdewastowany kawałek poddasza z okopconymi ścianami i dziurami załatany blachą”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Podstawę źródłową poczynionych w tym szkicu uwag stanowią publikowane zbiory pamiętnikarskie oraz materiały archiwalne zawierające wyjątki z listów i skarg napływających do centralnych instytucji państwowych w latach siedemdziesiątych XX w. W wypadku tych ostatnich podane zostały tylko inicjały nazwisk ich nadawców. Obie wykorzystane kategorie źródeł traktuję jako dokumenty osobiste. Zgodnie ze sformułowanymi przez metodologów socjologii zasadami uznaję, że na podstawie większej liczby dokumentów biograficznych można dokonać triangulacji perspektyw, czyli poddać społecznej obiektywizacji indywidualne procesy nadawania znaczeń poszczególnym doświadczeniom i działaniom. Zob. *Metoda biograficzna*, w: *Encyklopedia socjologii*, t. 2, Warszawa 1999, s. 205–209 (autor hasła Jacek Leoński).

<sup>3</sup> Dział Dokumentacji Aktowej Telewizji Polskiej (dalej – DDA TVP), 1231/1/–15, Biuro Listów, k. 10, Terminy przydziałów mieszkań, Warszawa 1971.

W tym samym „Biuletynie Listów” napływających do TVP znajdujemy inny, równie barwny opis lokalu mieszkaniowego:

„Moja »komfortowa« suterena absolutnie nie nadaje się na mieszkanie, ponieważ jest wilgotna i nie ma podłogi. Podczas deszczu pokój jest pełen wody. Naszym utrapieniem są też zwierzęta, a konkretnie szczury. W takich warunkach żyjemy z trojgiem dzieci”<sup>4</sup>.

Drugim, powszechnie stosowanym tymczasowym rozwiązaniem problemu mieszkaniowego było zajmowanie lokali na terenie własnych zakładów pracy. Choć oficjalnie przepisy były pod tym względem niezwykle surowe i jednoznaczne, sytuacje takie nie należały do wyjątkowych.

Jedną z osób mających taki półoficjalny, służbowy meldunek był Edward G. z Józefowa, który przez rok wspólnie z żoną nauczycielką zamieszkiwał w magazynie sprzętu sportowego przy sali gimnastycznej szkoły, gdzie miał do dyspozycji „dziewięć metrów kwadratowych, betonową podłogę, okienko małe i zakratowane, a wokół liczne nagrody, dyplomy i pororce. Woda i WC w pełni dostępne na drugim końcu olbrzymiej szkoły”<sup>5</sup>.

Marian Zawisza – burmistrz Świnoujścia – wspominał w swym pamiętniku sprawę pewnego starszego, samotnego człowieka, który pracował jako dozorca: „Spał w miejscu pracy, tam też za zgodą dyrekcji został zameldowany. Warunki elementarnego bezpieczeństwa zostały tam jednak pogwałcone. Zakładem pracy była bowiem miejscowa gazownia. W każdej chwili podczas wypoczynku czy snu mogło nastąpić zatrucie gazem”<sup>6</sup>.

Bogdan P. z Sieradza mieszkał na terenie drukarni, w pokoju o powierzchni trzech metrów kwadratowych, który sąsiedował z halą maszyn pracujących na dwie, a nawet trzy zmiany. W pomieszczeniu nie było kuchni ani pieca. Najczęściej po nocnym »odpoczynku«, w czasie którego pracujące maszyny nie pozwalały mu zasnąć, szedł do pracy niewyspany i wchodził ponownie na osiem godzin w potworny hałas<sup>7</sup>.

O tym, że w warunkach takich mieszkali nie tylko ludzie młodzi lub emeryci świadczy skierowany do KC PZPR list Danuty B., która skarżyła się, że wraz sześciorgiem dzieci mieszkała przez pięć lat w pomieszczeniach przeznaczonych dla inwentarza, a władze administracji terenowej i zakład pracy – Gdańskie Zakłady Rybne nie kwapiły się z udzieleniem jej jakiegokolwiek pomocy<sup>8</sup>.

Powszechnym w owym czasie doświadczeniem lokalowym było zajmowanie pokoi w hotelach robotniczych. Rozwiązanie to, z zasady krótkotrwałe, w prak-

<sup>4</sup> *Ibidem*, k. 6.

<sup>5</sup> DDA TVP, 1231/3/–16, Biuro Listów, k. 9, Skargi na spółdzielczość mieszkaniową warszawskiego zespołu miejskiego, Warszawa 1972.

<sup>6</sup> *Pamiętniki urzędników*, wybór i red. B. Chlabicz i S. Kozicki, Warszawa 1976, s. 286–287.

<sup>7</sup> DDA TVP, 1231/1/–15, Biuro Listów, Terminy przydziałów mieszkań, k. 9, Warszawa 1971.

<sup>8</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej – AAN), KC PZPR, XXVII/8, Biuro Listów i Inspekcji, k. 92, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I kwartale 1976 roku, Warszawa 1976.

tyce przeciągało się dla wielu na lata, czyniąc niemożliwym podjęcie jakichkolwiek decyzji zarówno w życiu zawodowym, jak i rodzinnym. Ślady dotyczące długoletniego zajmowania pomieszczeń w hotelach robotniczych można znaleźć w informacjach o sposobie załatwiania spraw poruszanych w listach wręczanych na trybunę pierwszomajową. W „Biuletynie Biura Listów i Inspekcji KC PZPR” (BLiI) z 1972 r. pisano m.in. o uregulowaniu spraw mieszkaniowych „długoletnich pracowników [...] mieszkających od lat w hotelach robotniczych Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr 15, [...] Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu i [...] Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych i Rzęciowych im. Róży Luksemburg”<sup>9</sup>.

Dramatycznym aspektem złych warunków mieszkaniowych była konieczność częstego rozdzielania rodzin. Małżonkowie mieszkali nadal u swoich rodziców, dzieci wychowywały się u dziadków lub kuzynów, zaś ojcowie rodzin nie ustawali w żmudnej i uporczywej walce o zapewnienie swoim dzieciom dachu nad głową. Szczególnie drastyczne i bardzo ostre w retoryce były listy nadsyłane przez młode małżeństwa. Uwagę redaktorów „Biuletynu Biura Listów i Inspekcji KC PZPR” z 1978 r. zwróciła korespondencja rodziny O. z Gdańska, którzy z dwojgiem dzieci od pięciu lat mieszkali oddzielnie przy swoich rodzicach. W liście do I sekretarza KC PZPR błagali o pomoc, by móc wreszcie zamieszkać razem i „zacząć wspólnie wychowywać dzieci”<sup>10</sup>.

Listy o podobnym wydźwięku znaleźć można również w aktach Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych. Szczególnie bogatą korespondencją o tej tematyce pochwalić się może zespół Departamentu Administracyjno-Budżetowego resortu. Jeden z wytrwałych korespondentów tego wydziału pisał:

„Po zawarciu związku małżeńskiego [...] moja żona nadal mieszkała u swoich rodziców, a ja u swojej matki. Nie mogliśmy mieszkać razem z żoną i synkiem, ponieważ zarówno w moim mieszkaniu nie ma miejsca (w dwóch pokojach z kuchnią mieszka dziewięć osób), jak również u rodziców żony (w pokoju z kuchnią mieszka siedem osób). [...] Mimo to zmuszony zostałem przenieść żonę i synka do mieszkania mojej matki, ponieważ pomieszczenie, w którym dotychczas zamieszkiwali to drewniana, wilgotna, wałaca się szopa”<sup>11</sup>.

Rajmund J. z Białych Błot zwrócił w swym liście uwagę na irytujące techniki manipulacyjne, które wykorzystywały władze mieszkaniowe, by nie brać pod uwagę prawa niektórych lokatorów do należnego im mieszkania:

<sup>9</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, k. 47, Informacja o sposobie załatwiania listów wręczonych I Sekretarzowi KC PZPR tow. Edwardowi Gierkowi na trybunę w dniu 1 maja 1972 roku, Warszawa 1972.

<sup>10</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/2, Biuro Listów i Inspekcji, k. 200, Informacja o problemach wynikających z listów skarg i interwencji do KC PZPR i instancji partyjnych w 1978 roku, Warszawa 1974.

<sup>11</sup> AAN, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (dalej – MBiPMB), 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, k. 133, Skargi i wnioski, Warszawa 1978.

„Wniosek na mieszkanie złożyłem we wrześniu 1977 roku zaraz po zawarciu związku małżeńskiego – pisał. – Po rozpatrzeniu wniosku mieszkania nie otrzymałem. Uzasadnienie: Ciągłe mówi się, że mam dobre warunki mieszkaniowe [...], ale wizję zrobiono u mojej matki, gdzie mieszkam. U żony, która mieszka w Szubnie wizji tej nikt nie przeprowadził. Moje małżeństwo jest rozdzielone dziewiętnastokilometrową odległością”<sup>12</sup>.

Podobne problemy dotyczyły bardzo wielu robotników warszawskich. Ich autorzy bowiem zwykle byli zatrudnieni w stołecznych przedsiębiorstwach, w nadziei na rychłe otrzymanie mieszkania. Oczekiwanie to zwykle przedłużało się jednak, wpływając znacząco na jakość życia rodzinnego zatrudnionych. Mieszkaniec Warszawy – Henryk W. pisał:

„Siódmy rok siedzę w hotelu robotniczym, choć jestem żonaty i mam małe dziecko. Nie mam żadnych warunków życia rodzinnego prócz hotelu. Żona mieszka razem z rodzicami oddalona ode mnie o 140 km, w niewielkim domku wiejskim (dwa małe pokoje)”<sup>13</sup>.

Częstym argumentem mającym przemawiać za koniecznością szybkiej zmiany mieszkania była sytuacja zdrowotna rodziny. Ciągły kontakt z chorymi wpływać miał negatywnie przede wszystkim na dzieci, powodując skrzywienia osobowości, kłopoty w szkole, nerwowość często połączoną ze słabym zdrowiem. Jak pisała Mirosława S. z Ząbek: „W moim niewielkim mieszkaniu występuje wilgoć przez co dzieci ciągle zapadają na wszelkie choroby. Zaznaczam, że w drugiej izbie, również zawilgoconej mieszka moja matka [...] osoba schorowana, nerwowa, zapadająca na bóle głowy. Pokoik matki jest przechodnim i całodzienny ruch dzieci i innych osób utrudnia jakiegokolwiek odpoczynek”<sup>14</sup>.

Podobny w wymowie był list Edwarda K. ze Skoczowa: „W Miejskiej Radzie Narodowej [...] złożyłem wniosek o przydział mieszkania. Dotychczasowe zajmuję wraz z dziesięcioma osobami (trzy rodziny). W niedługim czasie przybędą jeszcze dwie. Mieszkanie składa się z dwóch pokoi i kuchni. Teść – rencista – jest chory na włóknistą gruźlicę płuc, co zostało udokumentowane lekarskim zaświadczeniem. Ja, co drugi dzień chodzę [...] do urzędu dowiadywać się o mieszkanie [...] i za każdym słyszę inną odpowiedź. Z tego wnioskuje, że mieszkania nie otrzymam. Mieszka wraz z nami siostra teściowej, która jest nieuleczalnie chora. [...] Ze względu na moje dzieci muszę otrzymać mieszkanie w miarę szybko, gdyż pozostają one w bezpośrednim kontakcie z chorymi”<sup>15</sup>.

Motyw choroby i niedołążności powracał w jeszcze jednej odsłonie. Najczęściej powoływali się na niego emeryci i renciści. Ludwika K. ze Zgierza, pisała,

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 15.

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 178.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 180.

<sup>15</sup> DDA TVP, 1209/1/-1, Biuro Listów, k. 2-3, Mieszkania z puli Rad Narodowych, Warszawa 1971.

że będąc „ociemniałą rencistką drugiej grupy po ciężkiej operacji woreczka żółciowego [...] węgiel i wodę musi nosić po schodach”<sup>16</sup>.

Jeden z urzędników – pamiętnikarzy pisał o renciście chorym na gruźlicę, mającym decyzję o przyznaniu uprawnień do dodatkowej powierzchni – konieczna samodzielna izba. Interesant mieszkał przy rodzinie brata, we wspólnym pomieszczeniu z dziećmi, w którym występowało nadmierne zagęszczenie. „Rzucił się w oczy stan jego psychicznego załamania”<sup>17</sup>.

Analiza suplik mieszkaniowych wskazuje, że skarżący niezwykle często powoływali się w swych listach na niskie temperatury, permanentnie panujące w ich lokalach. Mróz był dla umęczonych mieszkaniem w spartańskich warunkach lokatorów wrogiem wyjątkowo uciążliwym. Przez większość roku uprzykrzał życie, to atakując, to cofając się w postaci wilgoci i otaczającego domostwa błota. Walka z zimnem wymuszała konieczność niekończącego podtrzymywania ciepła w pomieszczeniach słabo izolowanych i prymitywnie ogrzewanych. W większości wypadków utrzymanie znośnej temperatury w mieszkaniu uzależnione było od fizycznej siły jego mieszkańców, gdyż wymagało sprawnego oprowadzania dużymi ilościami opału. W tej sytuacji bez szans na ciepło pozostawały osoby słabe i starsze.

Jak dowiadujemy się z listu Janiny M. z Prostkowa, wynajmowane przez nią mieszkanie było bardzo zimne i nie sposób go było w zimie ogrzać, „bo nawet woda zamarzała”. Autorka listu na okres zimowy zmuszona była wyjeżdżać do rodziny, gdyż nie była w stanie z renty kupić tyle węgla, „żeby na całą zimę wystarczyło”<sup>18</sup>.

Również Wanda P. z Warszawy skarżyła się, że mieszka w lokalu, gdzie węgiel trzeba nosić na trzecie piętro. „Nie byłoby to straszne gdyby się miało 30–40 lat – pisała – ale nie jak się zaczyna 60 i jest się chorym. Podczas mrozów, można sobie wyobrazić jako człowiek się czuje, kiedy się grzeje maszynką elektryczną”<sup>19</sup>.

Kolejnym powtarzającym się problemem, na który powoływali się autorzy listów i skarg był chroniczny brak oświetlenia. Ciemne poddasza, oficyny, piwnice, małe okna i wieczny półmrok towarzyszył na co dzień wielu skarżącym się petentom. Jednym z nich była słuchaczka Polskiego Radia, która pisała, że w jej mieszkaniu: „okna są tak maleńkie, że całymi dniami trzeba palić światło, a opłaty za nie są ciężkim brzemieniem dla rodziny. Ściany są zmurszałe, tynk odpada, w dziurach gnieździ się robactwo, którego nie można wytępić. Zimą całe okna

---

<sup>16</sup> DDA TVP, 1231/2/-17, Biuro Listów, k. 7–8, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, Warszawa 1971.

<sup>17</sup> *Pamiętniki urzędników...*, s. 286.

<sup>18</sup> DDA TVP, 1231/2/-17, Biuro Listów, k. 10–11, O sytuacji mieszkaniowej emerytów i rencistów, Warszawa 1971.

<sup>19</sup> AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, k. 188.

zasypane są śniegiem. Gdy stopnieje woda przez nieszczelności spływa po ścianach do mieszkania<sup>20</sup>.

Janina i Jerzy L. z Oławy skarżyli się, że ich pokój o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych ma tylko jedno okno, które wychodzi na podwórko i podczas ciepłych dni czuć przez nie zaduch z ubikacji<sup>21</sup>. Podobne problemy podkreślał w swej korespondencji z Biurem Listów Telewizji Polskiej Franciszek K. z Krakowa, który żalił się, że zajmowane przez niego mieszkanie jest ciemnie i wilgotne. „Okna wychodzą na podwórko [...] blisko śmietnika i zlewiska brudu”<sup>22</sup>.

Poważnym źródłem informacji o bolączkach i nastrojach ludności oraz występujących nieprawidłowościach w gospodarce i funkcjonowaniu administracji były wizyty interesantów w pokoju przyjęć KC PZPR. Codziennie, w analizowanym okresie, w różnych sprawach zgłaszało się do niego przeciętnie 20–30 interesantów. To właśnie notatki dotyczące pracy pokoju przyjęć zawierają najbardziej dramatyczne uwagi na temat warunków mieszkaniowych związanych z lokatorskimi waściami. W notatkach tych stwierdzano, że ogniwa administracji mało wnikliwie rozpatrywały liczne odwołania i interwencje. Obrazują to następujące konkretne przykłady.

„Do pokoju przyjęć zgłosiła się między innymi Maria G. z Gdyni, chora na epilepsję, będąca w siódmym miesiącu ciąży, prosząc o umożliwienie jej dostania się do zakładu karnego, gdyż nie ma gdzie mieszkać. Została ona porzucona przez męża, znalazła się bez mieszkania i środków do życia. Przez trzy miesiące nocowała na dworcach, w suterrenach, ciągle przepędzana przez patrole MO [...]. W stanie zupełnego wyczerpania psychicznego i fizycznego zgłosiła się do pokoju przyjęć. [...] Z podobną sprawą zgłosiła się Anna L. ze Starachowic, samotna kobieta zamieszkująca z pięciorgiem dzieci w jednej zagrzybionej izbie o powierzchni jedenastu metrów kwadratowych. W wyniku [interwencji] otrzymała ona z puli naczelnika miasta mieszkanie M–5, a nadto udzielono jej pożyczki w wysokości 29 tysięcy złotych na zagospodarowanie się. Interwencję Stanisławy Z., osoby ociemniałej z trojgiem dzieci z Kamiennej Góry, zamieszkującej w bardzo ciężkich warunkach, zbadano na miejscu. Barbara P. z Wrocławia z sześciomiesięcznym dzieckiem została wyrzucona przez ojca i braci z mieszkania dwupokojowego, w którym zamieszkiwało 11 osób. Od dwu miesięcy chodziła z dzieckiem po znajomych. Wszystkie osoby dorosłe w jej rodzinie to recydywiści i alkoholicy, którzy grożą jej i dziecku zabójstwem, gdyby wróciła do domu. Władze przydzieliły jej jednopokojowe mieszkanie”<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> DDA TVP, 1231/1/–15, Biuro Listów, k. 5, Terminy przydziałów mieszkań, Warszawa 1971.

<sup>21</sup> AAN, Zarząd Główny Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (dalej – ZG ZSMP), 17/VI/5, nlb., Skarga Janiny i Jerzego Luksów do ZG ZSMP, Warszawa 1976.

<sup>22</sup> DDA TVP, 1209/1/–1, Biuro Listów, k. 4–5, Mieszkania z puli Rad Narodowych, Warszawa 1970.

<sup>23</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, k. 44, 47–48, Informacja o pracy pokoju przyjęć w KC PZPR, Warszawa 1978.

Jak ważnym elementem życia rodzinnego było własne mieszkanie niech świadczy niewielki, choć wyjątkowo dramatyczny fragment listu skierowanego do TVP przez zrozpaczoną kobietę, która pisała:

„Od lat staram się bezskutecznie o mieszkanie. Męża zabrała mi kobieta, która ma bardzo dobre warunki mieszkaniowe. Powiedział mi, że ma dość tego piekła i odszedł”<sup>24</sup>.

Dla wielu rodzin w PRL korespondencja z najwyższymi władzami wydawała się jedynym ratunkiem przed bezdomnością i szansą na zachowanie równowagi psychicznej. Autorką jednego z takich listów była Henryka K. z powiatu Nowa Sól, która zwracała się o pomoc do KC w sprawie eksmitowania jej ojca – „pijaka i awanturnika” ze wspólnego mieszkania. Mimo rozwiązania małżeństwa maltretował on matkę. Często interweniowała milicja. Prezydium Rady Narodowej początkowo obiecało pomoc, by wkrótce zmienić zdanie i zaproponować matce znalezienie sobie mieszkania sublokatorskiego<sup>25</sup>.

Niektórym brak samodzielnych mieszkań całkowicie uniemożliwiał założenie własnych rodzin. Do grupy tej należała m.in. Jadwiga D. z Wrocławia:

„Mieszkam wspólnie z rodzicami – pisała w liście do Zarządu Głównego ZSMP – u których pozornie zajmuję jeden pokój o powierzchni ośmiu metrów kwadratowych. Praktycznie jednak nie posiadam własnego kąta, gdyż w całym mieszkaniu o powierzchni trzydziestu metrów kwadratowych zamieszkują rodziciele oraz stale przebywa siostra z mężem i ich małe dziecko. Ojciec mój jest w zasadzie dobry, lecz zbyt surowy, wymagający, a zarazem mało tolerancyjny jeśli chodzi o ludzi młodych i sytuację, w której się obecnie znajduję. [...] Sytuacja ta się tak złożyła, że dziś mając lat trzydzieści nie mogę założyć rodziny i być szczęśliwą. W życiu poznałam kilku partnerów, lecz były to osoby na nieszczęście nie dysponujące własnym mieszkaniem”<sup>26</sup>.

Podobnym refleksjom oddała się Elżbieta Królak w liście do Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych:

„Pragnę nadmienić, że jestem osobą samotną, zamieszkałą w mieszkaniu o powierzchni dwudziestu sześciu metrów kwadratowych razem z matką i dorosłym bratem [...]. Brak mieszkania nie pozwala mi na ułożenie sobie życia osobistego, albowiem uważam, że małżeństwa zawarte bez zabezpieczenia mieszkania na ogół ulegają rozpadowi”<sup>27</sup>.

---

<sup>24</sup> DDA TVP, 1565/1/-1, Biuro Listów, k. 9, Społeczne aspekty problemu mieszkaniowego, Warszawa 1977.

<sup>25</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, k. 78, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1972 roku, Warszawa 1972.

<sup>26</sup> AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, nlb., Skarga Jadwigi Dąbrowskiej z Wrocławia do ZG ZSMP, Warszawa 1976.

<sup>27</sup> AAN, MBiPMB, 30/11, Departament Administracyjno-Budżetowy, k. 56, Skargi i wnioski, Warszawa 1978.



W większości wypadków rozwiązaniem sytuacji konfliktowej było nie tyle przydzielenie rodzinie większej powierzchni mieszkalnej, ile konieczność odseparowania od siebie poszczególnych jej członków. Tylko bowiem w ten sposób otrzymywano satysfakcjonujące wszystkich rezultaty. Zwróciła na to uwagę Maria Ogrodowicz, autorka pamiętnika *Nieudane Małżeństwo*:

„Uregulowanie sprawy mieszkaniowej zajęło jeszcze rok. Otrzymałam mieszkanie [...]. Zamieszkałyśmy w tym samym składzie, co w okresie mojego dzieciństwa: moja matka, ciotka, ja i oczywiście moja córka. [...] Można by pomyśleć, że teraz wszystko ułoży się jak najlepiej. Będziemy spokojnie żyć. Ale nie jest tak cudownie. W małym mieszkaniu żyją cztery osoby o zupełnie różnych zamiłowaniach, potrzebach i charakterach. Trzy pokolenia [...] nie mogą pogodzić się z [...] poglądami na różne sprawy”<sup>28</sup>.

Podobnymi spostrzeżeniami podzielił się z czytelnikami Rudolf Paciok – autor pamiętnika *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości*:

„W tym małym domku mieszkają już trzy rodziny: ja mieszkam na poddaszu, bo ze strychu wykombinowałem sobie mieszkanie, córka na parterze, a syn z żoną i dzieckiem chwilowo w suterenie. Złożył podanie o mieszkanie do kopalni, ale Bóg raczy wiedzieć ile na to mieszkanie będzie czekał”<sup>29</sup>.

Jak doraźnie radzono sobie z problemem zagęszczenia w rodzinnym domu świadczą fragmenty pamiętnika piętnastoletniej uczennicy dziewiątej klasy liceum ogólnokształcącego, mieszkanki województwa zielonogórskiego:

„Lekcje odrabiam na rozkładanym blacie biblioteczki. [...] Szafki te są nowoczesne i niesłychanie praktyczne. Wszystko się w nich pomieściło. [...] Ja zajmuję jeden pokój na spółkę z bratem. Meble u nas są tak ustawione, że przedzielają pokój na dwie części. Po prostu biblioteczki i toaletka stoją na środku pokoju, a żeby nie widać było tylu mebli, zawieszona jest stora. Tak ustawione meble i stora tworzą coś w rodzaju ściany. Po jednej stronie mieszkam ja, po drugiej jest pole działania brata, którego i tak przeważnie nie ma w domu. [...] A gdy już jest w domu to gra w karty. Te karty to mnie wnerwiają. Bez przerwy słychać dzikie ryki i krzyki [...] Drą się jakby ich Siuksowie oskalpowywali. [...] W końcu moja cierpliwość też się wyczerpuje. Grożę im wtedy, że urządzę takie harakiri, że będą musieli przez miesiąc się kapać w jodynie. [...] Często jednak wychodzę z mieszkania [...] na ogród i tam myślę, marzę lub czytam jakąś książkę”<sup>30</sup>.

Duża część rodzinnych problemów lokalowych wiązała się z chęcią wstąpienia w związek małżeński kolejnego pokolenia młodych ludzi, nie dysponującego jednak samodzielnym mieszkaniem. W znakomitej większości wypadków powo-

<sup>28</sup> *Rodzina o rodzinie. Wybór odpowiedzi na ankietę „Argumentów”*, wybór i oprac. Z. Kosowska-Syczeńska i F. Jakubczak, Warszawa 1967, s. 83.

<sup>29</sup> *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości*, wybór tekstów B. Gołębiowski, H. Jakubowska, Warszawa, 1988, s. 64.

<sup>30</sup> *Młode pokolenie Ziemi Zachodnich. Pamiętniki*, Poznań 1968, s. 168.

dowało to konieczność wprowadzenia do już zagęszczonego lokalu rodziców dodatkowej, obcej osoby oraz rychłą perspektywę pojawienia się dziecka. Rozwiązanie takie szybko okazywało się utrapieniem dla wszystkich zainteresowanych stron i najczęściej prowadziło do jaskrawego zaostrzenia wszelkich konfliktów. Tak było w wypadku Jerzego H. ze Zgorzelca, który w liście do Zarządu Głównego ZSMP pisał:

„Nasze warunki są katastrofalne. Mieszkając u teściów (mieszkanie trzy pokojowe – na siedem osób) jesteśmy skazani na mimowolne uczestniczenie w awanturach urządzanych przez mojego teścia – nałogowego alkoholika. Mieszkanie w takich warunkach ma ujemny wpływ na moje samopoczucie, a szczególnie na mojego dwuletniego syna – dziecko staje się coraz bardziej rozdrażnione”<sup>31</sup>.

Podobny los spotkał Edwarda S. z Warszawy, który zwrócił się listownie z prośbą o pomoc w przyspieszeniu uzyskania mieszkania spółdzielczego. Wraz z żoną i dzieckiem zamieszkiwał u rodziców, gdzie w lokalu składającym się z dwu pokoi gnieździło się łącznie trzynaście osób”<sup>32</sup>.

Trudna sytuacja mieszkaniowa była powodem rozpadu małżeństwa Iwony B. z Warszawy. Wraz ze swoim kolejnym mężem zamieszkali jako młode małżeństwo w lokalu, łącznie z trzema innymi rodzinami. Niezgoda wśród lokatorów i ciasnota spowodowały, że oboje z mężem „stanęli u kresu wytrzymałości nerwowej”<sup>33</sup>.

Katastrofalna sytuacja lokalowa zmuszała do podejmowania drastycznych rozwiązań. Najczęściej były to pełne lub częściowe rozłąki poszczególnych członków rodziny, niezbędne do zachowania minimum samodzielności ekonomicznej młodych ludzi. Na krok taki zdecydował się m.in. zamieszkały w Ząbkach koło Warszawy Janusz W., który tak opisał swoją sytuację w liście do KC PZPR:

„Jesteśmy młodym małżeństwem, mieszkamy w lokalu wynajętym, płacimy za jedną izbę bez żadnych urządzeń dwa i pół tysiąca złotych miesięcznie. Nie możemy dłużej płacić takiej sumy, ponieważ sam pracuję i zarabiam cztery tysiące złotych miesięcznie. Żona nie pracuje. Ze względu na naszą trudną sytuację dziecko nie mieszka z nami”<sup>34</sup>.

Podobnymi doświadczeniami podzieliła się w swym pamiętniku młoda lekarka – Alina Mierzejewska-Tomaszewska: „Mieszkać w jednym pokoju z kuchnią – to na dalszą metę bardzo denerwujące. Takie życie ścieśnione szarpie nerwy, nie pozwala się ani doksztalcać, ani wypocząć po pracy. A szanse zdobycia więk-

---

<sup>31</sup> AAN, ZG ZSMP, 17/VI/5, nlb., Skarga Jerzego Hendzla ze Zgorzelca do ZG ZSMP, Warszawa 1977.

<sup>32</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/11, Biuro Listów i Inspekcji, k. 186, Informacja o listach kierowanych do KC PZPR w III kwartale 1978 roku, Warszawa 1978.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

szego mieszkania w świetle nowej polityki mieszkaniowej zmalały dla nas do zera. Postanowiłam rozdzielić się z mężem (wybierając miejscowość niezbyt odległą od Warszawy). Chodziło o to, by mąż zawodowo związany ze stolicą mógł do nas częściej przyjeżdżać<sup>35</sup>.

Skomplikowaną i nierozwiązywalną zadawałoby się w Polsce Ludowej kwestią były problemy mieszkaniowe osób rozwiedzionych. Zmiana stanu cywilnego nie pociągała za sobą oczywiście przydziału samodzielnych lokali, co na dłuższą metę uniemożliwiało założenie nowych rodzin, zmuszając byłych małżonków do wieloletniego trwania w quasi-związkach. Bywało, że przedłużająca się tymczasowość takich rozwiązań często prowadziła do zmian w zachowaniu jednego lub obojga byłych małżonków i konieczności interwencji odpowiedzialnych za życie rodzinne instytucji społecznych, a w końcu także organów ścigania. Ratunkiem w takich sytuacjach był dla wielu list do KC. W porównaniu do ogólnej liczby spraw, korespondencji o tej tematyce nie było zbyt dużo. Dotyczyła ona jednak z reguły wypadków drastycznych, wyjątkowo trudnych do załatwienia. nierozwiązane sprawy mieszkaniowe rozwiedzionych powodowały z reguły niekorzystne zjawiska. Narastające konflikty doprowadzały do scysji, awantur i zmuszały organa MO, a często i prokuraturę do interwencji, uniemożliwiały założenie nowych rodzin i – co szczególnie podkreślano – wpływały niekorzystnie na wychowanie dzieci<sup>36</sup>.

Ilustracją tego typu problemów były perypetie Jadwigi W. z Warszawy, która po rozwodzie wyszła ponownie za mąż. Chcąc zapewnić mieszkanie nowej rodzinie, wstąpiła do Spółdzielni Mieszkaniowej Starówka. Mieszkania spółdzielczego jednak nie otrzymała. Zamieszkiwała więc nadal z pięcioletnim dzieckiem i byłym mężem w pokoju sublokatorskim, podczas gdy obecny mąż mieszkał u rodziny w Tomaszowie Mazowieckim<sup>37</sup>.

Również sytuacja rodzinna Jana S. z Kielc nie należała do najłatwiejszych. Zainteresowany uzyskał rozwód z powodu niemoralnego trybu życia byłej żony. Sąd powierzył mu wychowanie dzieci, dla dobra których orzekł konieczność eksmisji ich matki z mieszkania. Z braku mieszkań eksmisji jednak nie dokonano, a była żona swoim postępowaniem nieustannie utrudniała życie rodzinie<sup>38</sup>.

Opisy równie dramatycznych sytuacji znaleźć można było także w listach nasyłanych do ówczesnej prasy kobiecej. Tak oto swoją warunki domowe charakteryzowała jedna z czytelniczek-korespondentek czasopisma „Przyjaciółka”:

„Rozwiodłam się przed sześciu laty. Nadal jednak mieszkamy wspólnie i nadal moje życie przypomina piekło. Były mąż zajmuje większy pokój. Dla mnie i dla

<sup>35</sup> *Pamiętniki lekarzy*, wybór i red. K. Bidakowski, T. Wójcik, Warszawa, s. 995.

<sup>36</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/5, Biuro Listów i Inspekcji, k. 77, Informacja o listach wpływających do KC PZPR w I półroczu 1972 roku, Warszawa 1972.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

dwójki naszych dzieci pozostał pokój mniejszy. Mąż bez mojej zgody zameldował na stałe w mieszkaniu swoją kochankę. Oboje odnoszą się do mnie brutalnie, nie szczędzą najordynarniejszych wyzwisk! Bez skrępowania biorą z kuchni jedzenie, które przyrządzam dla dzieci. W ich pokoju czasem do godziny trzeciej nad ranem odbywają się pijackie libacje. Nie mam już siły tak dalej żyć!”<sup>39</sup>.

Wśród obcych sobie osób najczęstszą przyczyną konfliktów lokalowych była konieczność wspólnego zajmowania niewystarczająco dużych powierzchni mieszkalnych. Niezorganizowane użytkowanie węzłów sanitarnych, korytarzy i kuchni, przy niekończącym się poczuciu tymczasowości sytuacji i skrajnie odmiennych obyczajach, prowadziło w krótkim czasie do narastania sąsiedzkich tarć i nieporozumień. W tym kontekście najtrudniejsze do rozwiązania spory rozgrywały się najczęściej wśród mieszkańców hoteli robotniczych, burs czy dzielonych naprędce mieszkań zastępczych, takich jak opisane poniżej:

„Zamieszkaliśmy [...] więc w hotelu górniczym, przerobionym tymczasowo na mieszkania. Ale co to było za mieszkanie, skoro w tym baraku, przerobionym na mieszkania, mieszkało siedemnaście rodzin z dziećmi. Był tam wspólny korytarz, na którym bawiły się dzieci i jeden ustęp przypadający na cztery rodziny oraz jeden kran, z którego wszyscy mieszkańcy brali wodę. Można sobie wyobrazić, jakie się tworzyły sytuacje konfliktowe. A to ten zapchał muszlę klozetową, a to ten napaskudził pod kranem. W takich warunkach żyłem z żoną i dwojgiem swoich dzieci w stałym napięciu nerwowym i psychicznym”<sup>40</sup>.

Jeszcze bardziej dramatyczne sceny rozgrywały się w jednym z hoteli kobiecych województwa warszawskiego: „Pomiędzy samotnie zakwaterowanymi mieszkankami a rodzinami korzystającymi ze wspólnych urządzeń kuchennych i sanitarnych dochodziło często do awantur połączonych z rękoczynami. [...] Przybywające przez cały dzień w hotelu dzieci niszczyły urządzenia sanitarne, wybijały szyby. Ponieważ hotel mieścił się pomiędzy pomieszczeniami biurowymi przedsiębiorstw budowlanych sytuacja była nie do zniesienia – rozneglizowane mieszkanki, biegające nieustannie dzieci wśród dużej ilości interesantów przychodzących do biur stwarzały obraz nie do pozazdroszczenia, tym bardziej że postawa moralna niektórych mieszkanki pozostawiała bardzo dużo do życzenia”<sup>41</sup>.

Ślady podobnych doświadczeń można było znaleźć w pamiętniku Wiesława Kooba – mieszkańca niewielkiej osady przemysłowej: „Blok miał złą renomę, bo był w większości zamieszany przez osoby, które przybyły tylko na krótki

<sup>39</sup> *Listy do Przyjaciółki. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*, wybór i oprac. M. Mroczkowska, Warszawa 2004, s. 139

<sup>40</sup> *Robotnicze mierzenie sprawiedliwości...*, s. 63–64.

<sup>41</sup> AAN, KC PZPR, 237–XXV/48, Biuro Listów i Inspekcji, k. 42, Sprawozdanie Referatu Listów Komitetu Warszawskiego PZPR za pierwsze półrocze 1963, Warszawa 1963.

okres i zachowywały się beztrąsko. Tak więc na porządku dziennym było rąbanie drzewa na piętrach, przeróbki instalacji elektrycznej itp.”<sup>42</sup>.

W sytuacji ciągłego niedoboru mieszkań niejednokrotnie decydowano się na przydział poszczególnym rodzinom pojedynczych pokoi w zajmowanym wspólnie lokalu, zapewniając o tymczasowości takiego rozwiązania i licząc na wyrozumiałość lokatorów względem siebie. Okoliczności takie wywoływały jednak u zainteresowanych zrozumiwały odruch niechęci, często prowadząc do niekończących się sporów o dostęp do kuchni czy respektowanie ciszy nocnej. Perypetii takich doświadczył m.in. autor pamiętnika *Bilans pięciu lat*:

„Zakład pracy przydzielił mi pokój. [...] Po upływie miesiąca dokwaterowano mi świeżo przyjęto pracownika. Teraz sytuacja moja się pogorszyła, współlokator bowiem mało mówił, ale za to dużo pił i wywoływał burdy. Wprawdzie wkrótce przeniesiono mnie do innego lokalu, ale chcąc w ten sposób pozbyć się współmieszkańca, zostałem również pozbawiony nie tylko centralnego ogrzewania, lecz i wszelkich urządzeń sanitarnych”<sup>43</sup>.

Źródłem międzysąsiedzkich konfliktów były także nieporozumienia wynikające z braku przestrzegania przez niektórych mieszkańców elementarnej „etykiety” mieszkaniowej. Jak pisał Jan Jachimowicz – pamiętnikarz ze Szczecina:

„Wielu ludzi pochodziło ze wsi, nie byli więc przyzwyczajeni do mieszkania w dużych blokach. Każdy wolałby mieszkać sam, w byle jakim, ale domu. Każdy miał wiele różnych przyzwyczajzeń, a tu trzeba przystosować się lokatorskiego regulaminu. Używać wspólnie pralni i suszarni, nie pozwalać dzieciom rozrabiać na klatkach schodowych i chodnikach. Nie przeszkadzać sąsiadom zza ściany”<sup>44</sup>.

„Konfliktogenność” socjalistycznego ustroju społecznego w kwestii mieszkaniowej była dla wielu obywateli PRL szczególnie ciężkim brzemieniem. W miejscu, gdzie inni mogli odpocząć od męczącej rzeczywistości i oddać się życiu rodzinnemu, inni musieli walczyć o każdy skrawek balkonu i dodatkową minutę w łazience. Z dramatycznej sytuacji wielu rodzin w tej kwestii zdawały sobie także „czynniki decydujące”. Świadczą o tym m.in. zapisy w „Informacjach o sposobie załatwiania spraw poruszanych w listach wręczonych pierwszemu Sekretarzowi KC PZPR Towarzyszowi Edwardowi Gierkowi na Trybunę w dniu 1 maja 1974 roku”, w których czytamy:

„Wśród rodzin, które uzyskają w najbliższym czasie przydział na mieszkanie są między innymi ludzie zajmujący lokale nadmiernie zagęszczone, nieraz z dwoma, trzema rodzinami, spośród których do najdramatyczniejszych należą sytuacje: ciężarnej Marii K., zajmującej jedną dwunastometrową izbę na cztery osoby, Tadeusza S. mieszkającego w mieszkaniu o powierzchni czterdziestu

<sup>42</sup> *Mój nowy dom. Wspomnienia*, Warszawa 1971, s. 232–233.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 229–230.

<sup>44</sup> *Tu jest nasza Ojczyzna. Z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, wybór, oprac. i wstęp B. Gołębiowski, Poznań 1981, s. 380.

metrów w dziesięć osób i Jana W. zajmującego jedną izbę o powierzchni osiemnastu metrów w pięć osób. [...] Pomoże się także w uzyskaniu mieszkania kilku rozwiedzionym kobietom mającym na utrzymaniu małe dzieci. Dotychczasowemu ich pozyciu pod jednym dachem z byłymi mężami towarzyszyły kłótnie, awantury, pijackie libacje, gorszące sceny, znęcanie się nad dziećmi, jak to miało miejsce z rodziną Bożeny K. i Krystyny F. z Warszawy<sup>745</sup>.

Z pewnością jednak wymienione wyżej interwencje były jedynie kroplą w morzu mieszkaniowych potrzeb, epizodycznym odzewem na najdramatyczniejsze sytuacje, w niczym nie zmniejszając globalnego problemu tysięcy ludzi w milczeniu przeżywających swoje małe dramaty.

Wobec nierozwiązywalnych problemów mieszkaniowych wielu zwykłych obywateli uciekało w świat marzeń, dając wyraz swoim nieziszczalnym pragnieniom w twórczości quasi-literackiej. Jednym z przykładów tego typu strategii był opublikowany w zbiorze pamiętnikarskim *Tu jest nasza Ojczyzna*, miniesej pod zagadkowym tytułem *Polska i ja w roku 1994*. Ten pamiętnik z przyszłości w zawołowanej formie opisuje wszystkie pretensje i niespełnione marzenia mieszkaniowe, jakie były udziałem Polaka epoki propagandy sukcesu:

„Mieszkam w nowym osiedlu złożonym z dwudziestopięciopiętrowych bloków – pisał pamiętnikarz futurysta – luźno rozmieszczonych wśród zieleni. Tradycyjnie przyjęło się narzekanie na nowe budownictwo. Ten brzydki zwyczaj pozostał jeszcze z czasów, kiedy budowano byle szybciej, byle więcej a mieszkań ciągle brakowało. Teraz narzekanie takie byłoby zupełnie nie na miejscu. Jestem niemal zupełnie zadowolony. Co prawda buduje się już miasta zupełnie nowe, na wolnych przestrzeniach, połączone szybkimi magistralami, organicznie związane z ośrodkami kultury, nauki, produkcji oraz strefami wypoczynku. Miasta pokryte gigantycznymi kopułami dla utrzymania mikroklimatu, miasta-domy, miasta-linie, ale – jak już mówiłem – są to miasta zupełnie nowe. Mieszkania w naszym osiedlu są także kompletnie wyposażone w nowoczesne instalacje. Jest nawet sztuczna klimatyzacja, urządzenia do usuwania odpadków i ogrzewanie płytowe, przy czym rury cieplne wmontowano w ściany, co wyeliminowało kaloryfery, na których osiadał kurz. Są również dźwigi towarowe i osobowe. [...] Zamyśliłem się trochę, prawie machinalnie prowadząc samochód i nawet nie spostrzegłem, gdy znalazłem się przed blokiem, w którym mieszkam. Wóz zostawiłem w garażu [...]. Dziś wróciłem wcześniej z instytutu [...]. Jutro wyjeżdżam do Rio de Janeiro na międzynarodowe seminarium [...] a jeszcze dzisiaj mam w planie wygłoszenie prelekcji w sali klubu »Przyszłość« – największego w naszej dzielnicy. Mieści się on w następnym

---

<sup>45</sup> AAN, KC PZPR, XXVII/6, Biuro Listów i Inspekcji, k. 84, Informacja o sposobie załatwiania spraw poruszanych w listach wręczonych pierwszemu Sekretarzowi KC PZPR Towarzyszowi Edwardowi Gierkowi na Trybunę w dniu 1 maja 1974 roku, Warszawa 1974.

bloku, na ostatnim piętrze. Siedząc w kawiarni klubu można podziwiać piękną panoramę miasta<sup>746</sup>.

Jak widać, rzeczywiste warunki mieszkaniowe w Polsce lat siedemdziesiątych dalekie były od wizji propagandowych. Skrzętnie ukrywane przed opinią publiczną lokalowe zgryzoty były udziałem nie jednej rodziny w PRL, zniewolonej kapryсами współlokatorów, krewnych czy biurokracji. Idylliczna, wysłana z przyszłości pocztówka może być najlepszym podsumowaniem tego, jak swą mieszkaniową rzeczywistość chcieli widzieć i widzieli Polacy dekady lat siedemdziesiątych.

### **Housing Conditions in Poland of the 1970s in the Light of Personal Documents (Abstract)**

Throughout the whole period of Communist Poland, housing problems mirrored the image of socio-economic condition of the state and the situation of its inhabitants. Despite the evidence of censuses conducted in People's Poland indicating progressing improvement in standards of dwelling houses and their decreasing overpopulation, in the 1970s the feeling of unsatisfied housing needs was prevailing.

No wonder that in the face of constant discontent with the housing situation in Poland, all ways to relieve the housing tensions increased in importance, including the letters "to Warsaw".

Another critical aspect that was brought up in the analysed correspondence, besides the low standards of dwellings, was the necessity to separate families or to live in the excessively overcrowded apartment for many long years.

The authorities' responses described in the source material to those housing supplications were only a drop in the ocean of housing needs, an ephemeral reply to the most dramatic situations and neither solved nor helped to solve the global problem of thousands of people.

---

<sup>46</sup> *Tu jest nasza Ojczyzna...*, s. 497.